

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i polityczny, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi w każdy piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:	
Rocznie Rb.	3,00	Rocznie Rb.	2,00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50
Kwartalnie kop.	75	Kwartalnie kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	„ 30
Adres Redakcji i Administracji: Łowicz , Warsz. gub.				Reklamy po tekście „	25
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.				Ogłoszenia zwyczajne „	20
				Numer pojedynczy 5 kop.	

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go **J. Komara**, w Głównie W-ny **Kozłowski** kasjer, w Sochaczewie skład Apteczny W-go **Pawłowski**, w Skierniewicach księgarnia W-go **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Apteczny W-go **Przeździeckiego**.

ZBIORY, MUZEA i BIBLIOTEKI.

Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych Władysława Tarczyńskiego. W domu T-wa Wz. Kredytu Stary-Rynek róg ul. Zduńskiej. Otwarte w każdą niedzielę od godz. 11 rano do 2 po poł. Wejście kop. 20, dla młodz. szkolnej po 5 k.

Zbiory T-wa Krajoznawczego ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Otwarte w niedziele i święta od godz. 1—3 po połud. i od 5—7 wiecz.

Wypożyczalnia książek ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Od 1 lipca do 15 sierpnia otwarta tylko w czwartki od 6—8 po poł. i w niedziele od godz. 12—2 po poł.

Czytelnia dla wszystkich ul. Podrzeczna dom gminy ewangelickiej. Otwarta codziennie od godz. 4½ do 8, w niedziele i święta od 12—4 po p.

KALENDARZ.

Piątek Bonawentury,* *Sobota* Rozesłanie Apostołów; *Niedziela* N. M. P. Szkaplerznej; *Poniedziałek* Aleksego W.; *Wtorek* Szymona; *Środa* Wincentego; *Czwartek* Czesława W.

* Św. Bonawentura, dzisiejszy patron, inaczej Jan Fidauza (według innych Piotr) ur. 1221 r. w Baguarea, miasteczku państwa kościelnego Toskanji. W czwartym roku życia niebezpiecznie chory, był przez pobożną matkę gorąco polecony modlitwom św. Franciszka z Asyżu. Uczyniła ona ślub, że jeżeli syn jej odzyska zdrowie, to zostanie franciszkaninem. Święty modlił się za dziećciem, a widząc, że przychodzi do zdrowia, oświecony łaską Ducha św. zawołał: O bona ventura! co znaczy: wiele dobrego ma przyjść z ciebie i od-tąd poczęto chłopczyka nazywać Bonawenturą. Szybko postępował w naukach, tak świeckich jako i duchownych. W ciągłych zostawał stosunkach z zakonnikami św. Franciszka, mając lat 22 wstąpił do nowego, a już sławnego zakonu. Ucząc się w uniwersytecie Paryżkim, stał się biegłym w filozofii scholastycznej i w najwznioślejszych częściach teologii. Gdy sławny św. Tomasz z Akwinu, zapytał go, z jakich ksiąg czerpie naukę świętą — Bonawentura wskazując na krucyfiks, rzekł: „oto jest źródło, z którego czerpię wszystkie me wiadomości. Uczę się Jezusa, a Jezusa ukrzyżowanego.” Opowiadał słowa Boże z mocą i namaszczeniem i w serca słuchaczów cudownie przelewał ogień święty, jakim sam płonął. Będąc profesorem w uniwersytecie Paryżkim, zyskał uwielbienie powszechne. Św. Ludwik, król Francuski, w wielkim poważaniu Bonawenturę, często go zapraszał do stołu swego, i rad jego zasięgał w najtrudniejszych sprawach, zobowiązał nawet go do napisania mu nabożeństwa o Męce Pana Jezusa. Użył on wiele innych pism także na żądanie św. Izabelli, siostry króla, i wielu innych znakomitych osób. Bonawentura piastował godnie urząd generała swego zakonu. W końcu mianowany był kardynałem i biskupem Albano w 1273 r. Towarzyszył Grzegorzowi X papieżowi, na sobór powszechny do Lyonu roku 1274 i pierwszy miał mowę do ojców zgromadzonych, której głównym celem było połączyć greków z kościołem łacińskim, uwolnić ziemię świętą z rąk niewiernych i przywrócić czystość obyczajów na zachodzie. Jego też staraniem przypisać

naależy, że grecy uroczyście przyjęli wyznanie wiary katolickiej, lubo połączenie to niedługo trwało, a w przeddzień XV posiedzenia (11 Lipca 1274 r.) umarł Bonawentura nie będąc świadkiem tak smutnego końca, mając lat 53. Powszechny szacunek, jakim go otaczano za życia, w wysokim stopniu okazał się na pogrzebie. Papież ze swym dworem, prałaci i książęta zebrani w Lyonie znajdowali się na nim, a na następnym posiedzeniu sam Papież miał mowę pogrzebową, oplakując niezmierną stratę, jaką kościół poniósł. Sykstus IV papież w r. 1483 zaliczył go w poczet świętych i od-tąd czczonym jest jako szósty z kolei, pomiędzy wielkimi doktorami Kościoła. Ciało jego naj-przód pomieszczono w kościele lyońskim, a w r. 1494 przeniesiono do wspaniałej kaplicy kościoła franciszkańskiego. Roku 1562 kalwini spalili jego święte szczątki na publicznym placu, a popiół z nich wrzucili w wodę. Kilku ludziom udało się ocalić głowę świętego, z-tąd relikwie te mają w Wenecji i Baguarea. Lecz oni „czyszciciele chrystyanizmu” nie byli w stanie zniszczyć pozostałych po nim dzieł jego ducha, palających naj-gorętszą miłością Boską, które stanowią 8 tomów in foljo wydanych z rozkazu Papieża w Rzymie 1596 r. i 14 tomów w Wenecji w r. 1751 i 1756. Niektóre z nich były tłomaczone na język polski, przez Baltazara Opecia doktora akademji Krakowskiej z pomiędzy wielu „żywot Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa,” wydany po raz pierwszy w Krakowie w 1522 r., a ostatni raz w Poznaniu 1855 roku X.***

Srebrne gody Rodziewiczówny.

15 czerwca r. b. gwaro było i rojno w sali Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich przy ul. Kaliksta w Warszawie. Bo w tym gmachu zbudowanym twardą ręką robotnika, dla niego i przez niego, obchodzono jubileusz dwudziestopięcioletniej pracy pisarskiej tej, dla której praca była „družbą i swatem” i która głosiła „Cześć jej! — Nie zmarnieje, kto ją kocha, a nie rzuci.”

Umiłowanie pracy, głęboka wiara w jej idejowy pożytek — to siła Rodziewiczówny. To też ku jej uczczeniu — zebrali się *pracownicy*, ci, co chęci przekuli w czynu stal, ci, co wyszli, by kamienie zbierać „i takie, co łamią lemiesz, i takie, co szczerbią kosi, i takie, co kaleczą bosa stopy i takie — którymi się w kłótni kamieniuje słabszego” — a oczyszczać z nich swe pola, lecz nie tylko blizkie, przymiedzne ale i te które Warta oblewa, i Dniepr rosi, i Wisła swymi nurty otacza, i Niemen w swych falach odbija.

Na srebrne gody Rodziewiczówny zebrali się ci, którzy żyją: „byle na swej ziemi, co dobrego zdziałać i kości w nią położyć i byle ludziom swoim usłużyć”; — zebrali się pokrewni jej duchem i ci, co jej słowy wykarmieni stali się dziećmi jej ducha.

Rodziewiczówna rzekła: „staję — przed wami do egzaminu z okresu roboczego — a dziś dajecie mi promocję na dalszy trud”. Lecz był to nietylko egzamin, lecz żniwa, nie ostateczne jeszcze, bo Rodziewiczówna wciąż na siewbę idzie — i wciąż ziarno rzuca, a serce nasze to ziarno wchłania, aby kiedyś owoc przyniosło... — Było to żniwo — z tych lat dwudziestopięciu, które upłynęły od napisania Dewajtysa.

Powieść ta została nagrodzona w 1888 r. na konkursie Kurjera Warszawskiego: Rodziewiczówna stanęła na polu bojowym, by otrzymać pasowanie na rycerza. Bojem jej było zdobywanie serc drgania ludzi i myśli ich kręgów, a pasowaniem rycerskim — były te księgi, co rozeszły się wśród tłumy, chciwie czytane.

Rodziewiczówna nie uznaje sztuki dla sztuki i nawet co do jej walorów artystycznych, co do prawdy psychologicznej można zrobić niektóre zarzuty, — lecz zamilknąć z nimi należy, gdyż autorce chodzi przede-wszystkiem o szerzenie dobrych hasel i zasad: dzieła Rodziewiczówny są na wskroś tendencyjne.

Wspomnieliśmy już o tym, jak ona ceni pracę, jak ją wysoko stawia, jak ją miłuje.

Teraz, gdy ludzie dążą, by wyzwolić się z pracy, by trud doprowadzić do minimum, Rodziewiczówna przedstawia nam bohaterów pracy, co radzi nie tylko siły swe posetnić, lecz i minuty zwiekować — by się najcięższym trudem uznoić, bo ich pot, tak jak krew męczenników, co nowych bojowników stwarza i chwilę glori przybliża.

Pracownicy Rodziewiczówny nie za pieniądze swój wysiłek sprzedają, nie dla poklasku, a nawet nie dla spiżowych posągów swe barki pochylają ku ziemi: „bo są rzeczy, że zdają się chluba, a są wsty-

dem, i wiele jest korzyści, które są stratą, i zwycięstw, które są klęską." Oni pracują, bo praca ich ukochanie, bo przez pracę innym świetlejszą przyszłość gotują, bo na nich woła matka - ziemia i błaga, aby jej z rąk nie wypuścili. Umiłowanie ziemi, to drugi promień, co bohaterom Rodziewiczówny życie oświeca, do czynu ich budzi, a płomień w nich wielki roznieciwszy, — na stal ich hartuje. I są oni — jako dęby niezgięte i jako opoki twarde...

W czasach, gdy lud i młodź w dalne, a częstokroć w zamorskie kraje ucieka, by tam szukać zysku, wygod i znaczenia, Rodziewiczówna przypomina: „Jakie to wojny i niedole nasi przed wiekami odbyli, a przecie nie odeszli z ziemi, nie wyzyli się wiary, mowy i obyczaju. Bo wiera jako ojciec, co uczy i prowadzi, a ziemia jako matka kocha i pieści, choć często płacze. I nie na to nas ta matka zrodziła i pohodowała, byśmy ją starą obcym rzucili i sami precz odbiegli. Puścisz ziemię, będzie cię wiatr nosił po świecie suchą łomaką. A uchronasz ziemię, to choćby cię sto razy od niej oderweli — to wrócisz i zakorzenisz się znowu. Słabe ręce wypuszczają, — podle marnują”.

I boleje matka - ziemia nad swym opuszczeniem i rada swe syny znów do siebie przygarnąć i „głos ma, co na światła końcach syna odszuka i zwoła. Taki, co nie słyszy — pamięci Bożej niewart.”

W czasach, gdy często przy trupach młodocianych samobójców, spotykamy znamienne kartkę z napisem: „Nie widzę celu życia” — „Życie nie ma dla mnie uroku” — „Przeżyłem się,” — Rodziewiczówna budzi ideały, wskazuje szczytne zadania, przedstawia nam ludzi nie przeciętnych, nie takich, co zwykłą drogą przez życie przechodzą, lecz bohaterów, by siłą swej mocy i nas porwali, by nas w swą zbroję zakuli, aby gorycz nas nie zatrula, podłość nie ugięła, burza nie złamała, byśmy szli w życie niczego się nie bojąc „póki Bogu i ludziom oko w oko możemy stanąć bez sromu.”

Bohaterzy Rodziewiczówny, — to nie bezwolni zjadacze chleba, — oni umieją chcieć, oni stąpając po cierniach, co stopy ranią, stawiając czoło huraganom, co dęby łamią, — dochodzą do celu, nam na otuchę — sobie na zwycięstwo. Tej to otuchy nam trzeba, tej wiary w owocność trudu, tego przeświadczenia, że jeszcze nie najgorzej na świecie, że „Byli i będą” — to też największą zasługą Rodziewiczówny — jej optymizm.

A więc niech jej jasny promień i nam świeci, niech jej ognisko i nas rozgrzewa, niech Rodziewiczówna jaknajdłużej żyje i pracuje, pisze dla nas — dla wszystkich.

Emo.

WRAŻENIA Z WYCIĘCZKI do puszczy Białowieskiej.

Puszcza Białowieska należała do pierwotnych, prawie bezludnych borów, położo-

nych pomiędzy Mazowszem, Rusią pogańską i Litwą, pasma ciągnącego się od jezior augustowskich, rzek Hańczi i Biebrzy, ku południowi nad górną Narew, a dalej przez Bug ku dolinie Wieprza i była pierwszym wielkim lasem ku wschodowi od rolniczej Lechji. Będąc tak wielkim lasem i granicząc z urodzajną Lechją, puszcza była bezpiecznym szlakiem napadów wojowniczego szczepu Lettońskiego, Jadźwiniów, na tę sąsiednią, rozdrobioną pomiędzy licznych potomków Krzywoustego, krainę. Z tej to epoki pochodzi nazwa Białowieży, która, jak wskazuje podanie, musiała powstać od jakiejś Białej wieży. Lud wskazuje wzniesienie w Puszczy zwane Zamczyskiem, gdzie miała stać właśnie owa Biała wieża. Dawno to już zapewne temu, bo w pośrodku wzniesienia wyrosł olbrzymi dąb, dźwigający na swych ramionach kilka przynajmniej wieków i pamiętający może czasy wojowniczych Jadźwiniów.

Pierwszy raz nazwę Białowieży wspomina historyk XV w. Długosz. Od niepamiętnych czasów puszcza była własnością Królewską. Mieszkańcy byli „wolnymi królewskimi” ludźmi, jak się zwykli nazywać. Może dlatego lud tutejszy jest szerszy, weselszy, gościnniejszy niż w innych okolicach kraju.

Kronikarze i historycy nasi notują kilka walnych polowań królewskich w puszczy, odbywanych przed wyprawami wojennymi, lub przed ważniejszymi dworskimi uroczystościami.

Marcin Bielski, historyk XVI wieku, pisze, że Władysław Jagiełło przed wyprawą grunwaldzką w r. 1409 wraz z Witoldem, przez 8 dni polował w puszczy, dla zaopatrzenia się w zapas grubej zwierzyny, a ubiwszy zwierząt moc wielką, kazał mięso nasolić i splawić Narwią i Wisłą na Mazowsze. Później w r. 1426 ten sam król z księciem Witoldem i rodzinami chronili się tutaj podczas morowego powietrza.

Już w tych czasach żubry były bardzo cenione, gdyż Jagiełło jedynie w uznaniu zasług, posyłał żywe, lub zabite sztuki uczy-nym profesorom akademii krakowskiej.

Pierwszy raz puszcza została pomierzona przez geometrów Zygmunta Augusta i podzielona na 12 straży. Wtedy też została ustanowiona straż leśna, której obowiązki były dziedziczne i polegały na ochronie grubego zwierzca przed kłusownikami i na urządzaniu łowów.

Antoni Tyzenhaus, podskarbi Stanisława Augusta, wprowadził zarząd puszczy, składający się z nadleśnego, który był zwierzchnikiem 12 strażników, z których każdy miał pod dozorem od 5 do 15 strzelców, obowiązanych do strzeżenia żubrów, a tępienia ich nieprzyjaciół jak wilków, niedźwiedzi, rysi i innych. Dzisiaj puszcza jest własnością cesarską, zajmuje 22 i $\frac{2}{3}$ mil \square , a po dołączeniu do niej puszczy Swisłockiej skonfiskowanej Tyszkiewiczom przez cesarza Mikołaja I, puszcza obejmuje 30 mil \square kw. Na alei prowadzącej do dzisiejszego pałacu cesarskiego, stoi po lewej stronie, sześciolokciowy obelisk postawiony na pamiątkę walnego polowania za Augusta Trzeciego w d. 27 września 1752 r. Lud puszczy Białowieskiej, z wyjątkiem trzech wiosek Budami zwanych, który jest pochodzenia czysto mazowieckiego, jest rusiński i mówi narzeczem białoruskim i ukraińskim, jest bardzo miły i dosyć kulturalny; powiadają oni o sobie „panie, niema człowieka u nas któryby się z książką nie modlił”.

Tyle wiedzieliśmy o puszczy, więc tym weselej podążaliśmy z Hajnówki do tych tak historycznych lasów, do tych kniei i ostępów o których Mickiewicz mówi:

„Któż zbadal puszczy litewskich przepastne
krainy
Aż do samego środka, do jądra gęstwiny?
Rybak ledwie u brzegu nawiedza dno morza:
Myśliwiec krąży koło puszczy litewskich łoża,
Zna ich ledwie po wierzchu, ich postać, ich
lice,

Lecz obce mu ich wewnętrzne serca tajemnice,
Wieść tylko, albo bajka, wie co się w nich
dzieje.

Bo gdybyś przeszedł bory i podszyte knieje
Trafisz w głębi na wielki wał pniów, kłód,
korzeni,

Obronny trzęsawicą, tysiącem strumieni
I siecią zielsk zarosłych i kopcami mrowisk
Gniazda os, szerszeniów kłębami węzowisk”.

Przez środek puszczy przechodzi droga bita, którą można dostać się do Białowieży i Zwierzyńca. Idąc zosą, puszcza robi wprawdzie wrażenie olbrzymiego lasu, lecz nie tak tajemniczego i smętnego jaki sobie w myśli wyobrażaliśmy. Dopiero gdy zesłaliśmy w las, postępując w głąb dalej i dalej, las przybierał inny, więcej zajmujący, charakter. Jak okiem sięgnąć wszędy pnie i zwały, ciemność, a tam w dali sterczące olbrzymie pnie sosen, dębów, klonów, lip i jesionów których wierzchołki w górze szumią majestatycznie, gwarzą... zapewne o latach prześlonych, o minionej bezpowrotnej przeszłości, o sławnych strzelcach, co to żubrów za rogi wyprowadzali z ostępów, gwarzą... a jedna sosenka przypomina drugiej o swych siostrach towarzyszkach, które pojechały hen na morskie okręty i skrzypią masztami za powiewem wiatru, jak gdyby wspominały rodziną swą puszczy, gdzie żyły wspólnie w gromadzie i szumiąc modlitewnie, wznosiły swe wierzchołki do słońca.

Gwarzą sosenki wesole, tylko czasem, gdy wiatr zawyje przeciąglej donosząc wyraźnie stuk siekier, a wierzchołki nagną się nizej ku ziemi, to jakiś lęk wstrząsa niemi i przychodzą wtedy im na myśl nieszczęśliwe siostry co to popłynęły i dzisiaj płyną Narewką, hen ku Wiśle i dalej w świat z rodzinnej kochanej swej puszczy.

A śliczne to drzewa w tej puszczy, sosenki in drodze do słońca strzelają wysoko, liczy bowiem do pierwszych gałęzi po 40 lokci. Dąb u nas rosochaty, wyrasta tam idealnie prościutki obok swych ojców, co jeszcze Jadźwiniów pamiętają czasy.

Wogóle wszystkie drzewa cudne, wysmukłe, gwarzą poważnie, melodyjnie tam w górze. W dole lśni się mech siwobrody, a niskie paprocie do kolan się ścięła, jak dumni uczeni szperacze w tej ziemi wilgotnej, błotnistej, gdzie wpośród traw zieleni pelzają węże i zmije w ciemności, jak wielcy złoczyńcy co boją się światła. A tam, w dali, szeleści strumyczek, niosąc swe wody Narewce, Narwi, a potem hen z Bugiem, kochanej Wiśle.

Nakoniec w tej gęstwini leśnej widzieliśmy tych wymarzonych królów puszczy, żubrów. Idą poważnie w stadzie liczącym sztuk ze dwadzieścia, samce z olbrzymimi garbami na przodzie, i brodami sięgającymi kolan, zgrabne samice i małe z nadmiernie rozwiniętym przodem, śmieszne, podobne do kulek. Widząc nas, stanęły na chwilę, zaczęły przyglądać się nam uważnie, potem z całą powagą i majestatem zawróciły w głąb puszczy, i już nie oglądaliśmy ich więcej.

Kończyły się cudne jak marzenie dni pobytu w puszczy.

Nazajutrz 1 lipca mieliśmy rozstać się z tą kochaną puszczy, by powrócić do swoich bezleśnych nizin, do swoich rodzinnych pieleszy, więc wieczorem przyszliśmy pożegnać puszczy. Stała smętna, pełna uroku. Cicho było — tak cicho, że słyhać kędyś cma przeleci, lub zaszeleszczą uschle

listeczki w legowisku zimnych, pelzających węzów. Jakies mgliste opary podnoszą się z głębi, jak dymy kadzidel gdzieś w boskim przybytku. Czuć wilgoć, jakaś senność ogarnia duszę...; a tam wysoko szumią drzewa tak cicho—modlitewnie. Gdzieś w dali świeci promyczek, jeden, drugi i trzeci, a tam dalej ciemność, tajemniczość, jakaś majestatyczność cudna—niepojęta.

Zegnaj puszczo, gdy Cię ujrzę po latach rozstania w tej sennej ciszy, tym majestacie, gdy odetchnę twą żywiczną wonią—będę się czuł szczęśliwym.

Wacław Boczkowski.

„ELLENAI”
W upominku.

* * *
W głębi serc ludzkich, mały kwiat
„Milością” zwie się, rośnie:
Potężny on, jak boży świat,
Podobny ziemie — wiośnie.
To bólem on — to szczęściem ci,
Roskoszy czar upojeń;
To skra, co w oczach budzi lzy
Z bezsennych marzeń, rojeń.
Jak uśmiech dziecka — słońca brzask,
Melodją on zwycięzką...
To pragnień raj — błyskawic blask —
Gdy sercu grozi klęską!
Szczęśliwy ten, kto mały kwiat,
W serduszkach swem hoduje;
Bo miłym mu, ten boży świat,
Gdy z marzeń „milość” snuje!

Mari.

SZKOLNE MUZEUM KRAJOZNAWCZE w Dreznie.

W dążeniu naszym do pogłębienia wiedzy krajoznawczej nie powinniśmy spuszczać z oczu przejawów tego ruchu za granicą. Jedną z pożytecznych instytucji, jaka powstała w ostatnich czasach w Niemczech, jest szkolne muzeum krajoznawcze, oparte na zasadzie, że i szkoła powinna brać udział w szerzeniu znajomości kraju. Muzeum tego rodzaju powinno być pomocnym nauczycielowi w przygotowaniu się do wykładu, dalej ma być dopełnieniem zbiorów szkolnych, centralnym miejscem, gdzie znajdowałby się o ile możności dokładny materiał krajoznawczy, umiejętnie szeregowany i metodycznie ułożony. Tu może nauczyciel zaprowadzić swych uczniów i wykladać na miejscu, tu młodzież powinna mieć możność spędzania wolnych godzin, aby samodzielnie lub pod kierunkiem fachowym zaspakajać swe dążenie do wiedzy. Ponieważ za dziećmi idą rodzice, więc muzeum takie winno być otwarte dla publiczności, szerokich, głodnych wiedzy warstw, które przez pokazy i objaśnienia mogą nie tylko nabrać wiadomości, lecz zachęcić się do bacniejszej obserwacji i zamiłowania kraju.

Muzeum, które chce odpowiedzieć tym celom, różni się zasadniczo od wystawy pomocy naukowych: zawiera ona najczęściej rzeczy kupne, podczas gdy tu znajdują się przeważnie prace nauczycieli. Muzeum takie nie może nosić charakteru fachowo-naukowego, czysto systematycznego; nauka i wiedza muszą usuwać się na dalszy plan, jakkolwiek naturalnie są one podstawą zbiorów. Nie może też być wyłącznie przyrodniczym: powinno uwzględnić kulturę i oświatę danego kraju. Pierwszym warunkiem jest jednak ręka pedago-

ga, układającego zbiory według swego punktu widzenia.

Muzeum tego rodzaju posiada Drezno. Zaczątkiem tej instytucji był związek nauczycieli przyrodników drezdeńskich, założony w roku 1890. Siedem pierwszych lat istnienia związku poświęcone było zbieraniu i wyszkoleniu sił odpowiednich, jako cel postawiono przyczynienie się wedle możliwości do rozwoju idei krajoznawczej. Już w r. 1891 urządzono wystawę: „Elba, jako zbiorowisko życia”, w r. 1894 wystawę geologiczną. Myśl utworzenia muzeum powzięto w r. 1895. Dopiero po dziesięcioletnim propagowaniu idei przez odczyty, wystawy etc., otrzymano od miasta dwa puście pokoje szkolne, od nauczycielstwa drezdeńskiego i saskiego zasilek — i muzeum otwarto uroczystie w roku 1905.

Muzeum zawierało początkowo następujące działy: geologię, meteorologję, florę i faunę kraju, przedhistorję, geografję i sztukę. Pracą zajmuje się komisja, złożona z 30 nauczycieli. Każdy dział ma swego kierownika. Czynności są honorowe. Zbierane są przedewszystkim takie przedmioty, które mają wartość z punktu pedagogicznego, które są osobliwością w swoim rodzaju i które nie mogą znajdować się we wszystkich szkołach. Wskutek braku środków, oddalonego położenia muzeum, nieodpowiedniego lokalu, oraz całego szeregu instytucji, poświęconych nauce i sztuce w Dreznie, muzeum rozwijało się powoli. Dzięki jednak ofarności związku nauczycielstwa drezdeńskiego, które dawalo stały zasilek (1908—1050 marek t. j. około 488 rs., 1909—670 marek t. j. około 311 rs., 1910—550 marek t. j. około 255 rs.) oraz poparciu miasta (300 marek rocznie t. j. około 159 rs. i bezpłatny lokal, złożony najpierw z dwóch, potem z trzech pokoiów) muzeum powiększało się stale. Nabyto wartościową kolekcję geologiczną, otrzymano wspaniały zbiór jajek ptaków środkowej Europy (7000 sztuk), zebrany przez obecnego podróżnika, a dawnego nauczyciela. Latarnia, ofiarowana przez związek nauczycielski, dała pobudkę do wytworzenia centralnego zbioru przezroczy dla szkół drezdeńskich. Zbiór ten składa się z 1200 przezroczy, które są pożyczane szkołom po cenach minimalnych. Wskutek zgromadzenia materiałów o szkolnictwie na wystawie do Drezna, St. Louis, Londynu powstał nowy dział: szkolnictwo i oświata krajowa, z grupami: budowa i urządzenie, higiena, prowadzenie, historia, statystyka i administracja szkół. Znajdują się tu modele i rysunki nowych i dawnych szkół, wyniki badań higieniczno-szkolnych, przyczynki do historii szkół drezdeńskich, rozwój metodyki oddzielnych przedmiotów etc.

Aby stale zachować siłę przyciągającą muzeum, starano się w poszczególnych działach o ciągłą zmianę, tworząc coraz nowe małe grupy i segregując przedmioty podług określonego punktu widzenia. Akwarja i terraria ze zwierzętami, które trzeba ochraniać, trawy łąk krajowych, pączki najważniejszych drzew liściastych i krzewów, rośliny skrytokwiatowe w ich rozwoju, grzyby krajowe, szkodniki na roślinach kulturalnych, mapy do wycieczek w okolice Drezna etc. zwracały uwagę odwiedzających muzeum. Przyczyniały się do tego odczyty z dziedziny krajoznawstwa; okazy, ilustrujące je, leżały przez czas dłuższy w muzeum do obejrzenia i użytkowania przy wykładzie. Biblioteka podręczna zawiera najważniejszą literaturę krajoznawczą (teorię i praktykę, teraźniejszość i przeszłość) oraz dzieła, służące do orientowania się w stosunkach Drezna i okolicy.

Muzeum jest otwarte dwa razy tygodniowo przez dwie godziny (w czasie wolnego popołudnia w szkołach). Wejście bezpłatne. Klasy mają prawo wstępu zawsze po uprzednim zawiadomieniu. Objaśnień w zwykłych godzinach udzielają członkowie komitetu.

Działalność muzeum, jaką opisałam, nie wystarczała jego kierownikom: zabrano się do roboty na szerszą skalę. Postanowiono zbadać dokładnie drezdeńską dolinę Elby i rezultaty uwidocznic za pomocą wystaw popularno-naukowych. W tym celu zgodnie z planem szkolnym podzielono okręg Drezna na pojedyncze jednostki: Elbę, gaj drezdeński, okręg lasów i stawów, okręg górniczy i przemysłowy etc.—każda taka jednostka miała być tematem do oddzielnej wystawy. Nie chodziło tu wcale o systematyczną wszechstronność, tylko o przedstawienie zasadniczych rzeczy, mających wartość przy wykładzie i to w formie grup pełnych życia, o ile możliwości w stopniowym rozwoju. Środki, używane do tego, miały być jak najrozmaitsze: przedewszystkim naturalne objekty, dalej dobre preparaty, modele, rysunki, zestawienia graficzne, tablice i druki (od obrazu do wycinku z gazety i pocztówki). Wskutek poparcia związku nauczycieli fotografujących możliwym stało się szerokie zastosowanie fotografii. Pierwszą taką wystawą, zakreśloną na wielką skalę, była „Elba i jej znaczenie dla Drezna” urządzona w roku 1907. Powodzenie jej było nadzwyczajne, odwiedziło ją 10000 osób. Część tej wystawy przedstawiono na wystawie brukselskiej w roku ubiegłym. (*) d. c. n.

Zofja Majewska.

Czy społeczeństwo nasze jest ofiarne?

Było to w Płocku przed laty dziesięć. Do szpitala przywieźli ze wsi ciężko chorą dziewczynę sierotę, wyrobnicę, nie umiejącą czytać, w jednej sukieneczynie. Aby ją ratować od śmierci, lekarze zdecydowali konieczność odjęcia zgangrenowanych obu nóg powyżej kolan.

W parę miesięcy po dokonanej operacji wygoiły się rany, siły szesnastoletniej dziewczynki wróciły, zbliżała się chwila wypisania pacjentki ze szpitala.

Wtedy grono ludzi, interesujące się losem dziewczynki, zadało sobie pytanie, jak ci czeka ją los? czy ma powrócić na wieś, gdzie nie miała nikogo ze swoich, czy też powinna pozostać w mieście jako żebraczka, czolgająca się po ulicach, czy wreszcie możliwe jest uczynić ją zdolną do pracy i wytworzyć sprzyjające ku temu warunki.

I oto jaka zabłysła myśl: kupić dziewczynie sztuczne do chodzenia nogi, ubranie, pościel, maszynę ręczną, nauczyć szycia i osadzić na wsi jako krawców pod opieką zacnych ludzi.

Oczywiście trzeba było przedewszystkiem zdobyć pieniądze. Ale fatalność chce, że najczęściej ludzie noszący się z takimi zamiarami, miewają puste kieszenie, — tak było i w tym wypadku.

(*) Tu muszę zaznaczyć, że te właśnie zbiory, opisane w katalogu wystawy brukselskiej, zainteresowały mnie i pobudziły do zebrania dalszych materiałów. Uprzejmości p. Alfreda Frenza, przewodniczącego rady muzeum, zawdzięczam wszystkie odnośne broszury. Już po zebraniu materiału znalazłam w Ziemi (N 44 z r. p.) artykuł p. A. Michalskiego, omawiający tylko zbiory brukselskie z krótkim opisem muzeum. Pozwalam sobie pisać w tym przedmiocie, ponieważ chciałabym obszerniej rzecz całą poruszyć, to zaś, że ten sam temat jednocześnie ze mną zainteresował i kogoś innego, jest dla mnie zachętą, że sprawa zasługuje widocznie na bliższe rozpatrzenie.

Postanowiliśmy jednak nie opuszczać rąk; rodzajem próby napisałam do „Ech plockich,” pisma wychodzącego podówczas w Plocku, gorącą odezwę, wzywając ludzi szlachetnych do składania groszy na cel powyższy. Nie uniknęłam uwag złośliwych, byli tacy, którzy przepowiadali, że napłyną pieniądze najwyżej na... piętę, bo na całe nogi sztuczne, napewno ich nie starczy.

Przepowiednie czarnych kruków nie sprawdziły się jednakże.

Pieniądze płynąc zaczęły tak obficie, tak licznie, że w miesiąc po wydrukowaniu odezwy trzeba było zamknąć listę składek, bo suma z góry określona 500 rb. wpłynęła całkowicie. Dawali zamożni i ubodzy, płynęły ruble, złotówki i dziesiątki, dawały służące, robotnicy, młodzież szkolna, dzieci, — słowem wszyscy.

Kupiliśmy dwie pary sztucznych nóg na zmianę, maszynę ręczną, ubranie na lato i zimę, pościel, po opłaceniu wszystkiego pozostało z funduszu 150 rb. na czarną godzinę, oddane zostało do kasy jako własność dziewczyny, — nauczyliśmy ją czytać, pisać, rachować, szycia, kroju i wyjednaliśmy opiekę zacnego księdza proboszcza na wsi i dobrych gospodarzy. Dziewczyna zamieszkała na wsi, ksiądz zachęcił parafian, aby znosili jej do szycia bieliznę i ubranie. Wkrótce zaczęli ją ludzie miłować; bo też mieli za co, pracowała umiejętnie i gorliwie, zarobek wystarczał jej w zupełności na utrzymanie dostannie, a w wolnych od pracy chwilach, uczyła dzieci gospodarza, albo też czytała głośno książki ludziom starszym.

Stała się promieniem świetlanym we wsi, przyjaciółką chorych i nieszczęśliwych, duchem opiekuńczym dziatwy. Mimo ciężkiego kalectwa dobrze jej było na świecie, uśmiech pogodny widniał na jej twarzy; dobre serca ludzkie poznała, więc czuła się szczęśliwa. Była ciemna, kaleka, do pracy niezdolna, — miłość bratnia uczyniła z niej światłą, pożyteczną pracownicę, więc pokochała ludzi i postanowiła być im siostrą, oddać chciała im to dobre, — czego sama zaznała.

Drobne ofiary pieniężne, które nie obciążały nikogo, nikomu krzywdy nie wyrządziły, sprawiły tyle dobrego.

Przed trzema tygodniami napisałam w „Łowiczaninie” zachętę do niesienia składek na rzecz byłego ucznia Szkoły Handlowej, księżaka, wybitnie zdolnego, pragnącego zdobyć wyższą naukę.

I znowu tak jak wówczas spotkałam się z uwagami, że cel osiągnięty nie będzie, że ludzie nie dadzą, bo dawać nie lubią, że głos ten przebrzmi bez echa; zepewniano mnie że gospodarze księżacy nie złożą ani grosza.

I znowu stwierdziłam, że czarne kruki są zlemi prorokami.

Pieniądze napływają, wprawdzie wolniej niż w Plocku, niema zwłaszcza tych drobnych, groszowych składek, tych najmilszych, które są świadectwem rozbudzonego uczucia bratniego wśród całego społeczeństwa; brak dotąd zainteresowania tą sprawą wśród ludzi uboższych, nie wątpię, że i ci daliby, gdyby dodano im bodźca, gdyby bardziej uświadomieni zechcieli ich zachęcić. Bo w społeczeństwie polskim jest tyle serca, tyle wrażliwości, że trzeba tylko lekko dotknąć strun serca, aby zadrgały serdecznie.

To też wierzę, że napłyną jeszcze obficie drobne składki od tych, którzy nie mogą dać dużo, ale sercem dają, — wierzę, że i wieś nie pozostanie obojętna, że gospodarze księżacy z Soboty i Urzecza

nie będą jedyni, którzy chcą bratu swemu ułatwić zdobycie nauki.

Już dziś Księstwo wie, czym jest nauka, już pragnie ją dać dzieciom swoim, — niechże zaświadczy jawnie, że naukę ceni. Wy, panowie gospodarze, którzy właścicielami tej ziemi jesteście, przyjmujcie udział w czynach społecznych, jakie na tej ziemi powstają. Dacie przykład innym do dobrogo; pamiętajcie, że dobry czyn nie ginie nigdy, bo jest jako ziarno rzucone w rolę, dające plon. Wiadomość o nim dojdzie do tysięcy serc i rozzarzy w nich ukochanie braci swoich, a wszakże powiedział Chrystus Pan: „Miłujcie się — czynicie dobrze wszystkim. Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu.”

Aniela Chmielińska.

ODWIEDZINY U KASZUBÓW.

Wielką zasługę ma wobec społeczeństwa Kujawski Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, urządzając wycieczki w tak ciekawe, a zapomniane strony Ziemi Polskich, jak Kaszuby.

Żadne opisy, choćby nadzwyczaj dokładne i zajmująco pisane, nie dadzą nigdy tego, co zbliżenie się osobiste z tym dziwnym krajem i z dziwną tego kraju ludnością.

Bo kraj to rzeczywiście dziwny! Genjusz potężnej rasy germańskiej wysilił się, aby zetrzeć z oblicza tej krainy wszystko, coby przypominało o polskim jej charakterze.

Machina państwowości pruskiej przez całe wieki nie przestawała działać w kierunku przekonania nieszczęsnego ludu, że niema na świecie potęgę, którąby ich jako zbiorowość, przy egzystencji zachować mogła. Przy pomocy szkoły pruskiej, wobec prawa obowiązkowego nauczania, wtlaczano do mózgów i serc tego ludu, iż polskość, kaszubizm, słowiańskość, to atrybuty ciemnoty, niedoleństwa, niedostatku. A szlachta? o, ta dawno wyrzekła się roli „przyrodzonych przewodników,” zdradziwszy lud i powiększywszy szeregi zaciętych jego wrogów.

Do ostatniej wycieczki przygotował nieco jej uczestników numer „Ziemi,” poświęcony Kaszubom i Pomorzu. Z niego dowiedzieliśmy się o pozorach rzeczywistego zniemczenia tych okolic. Prześladowanie systematyczne i gnębienie języka kaszubskiego doprowadziło do tego, że kaszuba niechętnie mówi z obcymi po kaszubsku, że zwraca się zawsze do wszystkich po niemiecku, zwłaszcza w miejscach publicznych. Przejżdżający przez te okolice mają wrażenie, iż otaczają ich tylko Niemcy.

Lecz uczestnicy wycieczki krajoznawczej byli zgola w innych warunkach. Jechało 95 osób, z których większa część nie władała niemieckim językiem — stąd źródło ciągłego niepokoju, czy do właściwego wsiadamy pociągu, obawa spóźnienia się, nawoływanie znajomych, szukanie miejsca, co wobec takiej gromady nie było rzeczą łatwą — wszystko to tworzyło zgiełk i hałas. Zwracaliśmy na siebie wszędzie uwagę, a głośna rozmowa nie pozwalała na żadną wątpliwość co do naszej narodowości.

To też widać było zdumienie na twarzach Kaszubów, że ktoś ośmiela się głośno odzywać w prześladowanym języku. A gdy pierwsza chwila zdumienia minęła, przysuwano się nieśmiało, aby się upewnić, czy to rzeczywiście Polacy.

W ten sposób dojeżdżamy do Kościerzyny (Berent, w języku urzędowym), ośrodka narodowego życia Kaszubskiego. Na stacji jakiś Kaszuba patrzy na nas nawpół przytomnym wzrokiem, następnie wybuch płaczem, z trudnością hamowanym. Inni proszą, by u nich nocować, prowadzą swych gości, by przyjąwszy ich gościnnie, zwierzyć im się ze swych trosk, z tęsknoty do swobody, z bólu, z upokorzeń i zamiarów na przyszłość.

Następnego dnia zwiedzamy wystawę Kaszubską. W dużej sali na dole reprezentowany jest przemysł i handel.

Gdy z tą wystawą porównać wystawy, urządzone w innych krajach, cieszące się opieką rządu, trudno byłoby powstrzymać się od ironicznego uśmiechu, widząc te kilkanaście firm, mających reprezentować cały przemysł polski Prus Zachodnich. Lecz na fakt tej wystawy należy patrzeć z innego punktu widzenia. Wystawa ta, jest dziełem olbrzymiej energii społecznych żywiołów, to rozpaczliwa manifestacja życia, tych, co umrzeć nie chcą, to olbrzymi wysiłek w walce z szykanującą na każdym kroku administracją, to wreszcie objaw cywilnej odwagi wystawców, którzy faktem udziału w wystawie, rozdrażniają nacjonalizm niemiecki i podlegać będą bojkotowi.

To też odczuwać poczynamy tę atmosferę gorącą, te błyskawice uczuć, domagających się wypowiedzenia, tę dziwną chwilę, która łączy do oczu cisnie. Zdaje się, że już kaszubi rzucają się nam w ramiona, że w uścisku braterskim wypłaczą łzy powstrzymywane.

I rzeczywiście, tama została przerwana. Odśpiewanie przez uczestników wycieczki kilku polskich, zda się, stropy przebijających pieśni, pieśni, których oni nie słyszeli nigdy śpiewanych chórem, łączy nas nicią niewidzialną, pełną braterstwa i serdeczności i oto, wstaje jeden z tych, co walczą tam, na placówkach, za przepadłe uważanych, i, drżącym ze wzruszenia głosem, zaczyna: „Bracia... lecz nim wypowiedział zdanie jedno, a rozpoczął drugie, od drzwi rozlega się przeraźliwy głos: „Niech żyją Kaszubi!”... — to znak ostrzegawczy, że na salę wkracza pikielhauba... Mówca skurczył się, siadł i zamilkł...

I straciliśmy podniosły moment, moment jaki nie powtórzył się już przez cały czas naszej wycieczki. I było tak, jak gdyby dusze nam kto przysypał popiołem. Zdetonowani i powarzeni, kończymy oglądać wystawę i przechodzimy do sal, zawierających zbiory etnograficzne: jest tu starodawna izba kaszubska ubogo umeblowana, wyroby domorosłych snycerzy, rysunki chat kaszubskich, wyroby garncarskie, starodawne stroje (kaszubi, mniej więcej od lat pięćdziesięciu, zarzucili swój ubiór charakterystyczny), i wiele, wiele innych rzeczy.

Węzeł serdeczny, zadzierzgnięty między nami, a tą garstką ludzi dzielnych, oprowadzających nas po wystawie, nie pozwala na prędkie rozstanie, towarzyszą nam oni dalej. Wyruszamy do Kartuz; część drogi odbywamy pieszo, brzegiem cudnego Ostrzyckiego jeziora, tej perły Kaszubskiej ziemi. Pogoda zaczyna nam nie dopisywać. Wody jeziora przybierają ciemny matowy ton od zachmurzonego nieba. Lekkie fale mienią się srebrem i rozjaśniają ciemną barwę tafli jeziora. Jedziemy na wozach drabiniastych. Towarzyszący nam Kaszubi, przejeżdżając przez wsie, intonują pieśń:

„Przeszedł Krzyżak w twarde blasze,
Poleł wse i mniasta.
Za to jego cepe nasze
Grzmocele lot dwa sta.
Nigde do zgube
Nie przyńdą Kaszube.

Marsz, marsz za wrodziem
Me trzymame z Bodziem”.

a z pól i z nad wód i z chat wylaniają się postacie ludzkie i powiewają chustkami i kapeluszkami.

Wesoło nam i rażno mimo ulewnego deszczu. Tak się człowiek dobrze czuje w tem zbrataniu się z przyrodą i zapatrzeniu w jej cuda, że nie odczuwa przykrości, ani niewygód tej podróży. Okolice mijamy przesłizczone. Faliste wzgórza tu i owdzie pokryte lasami, to znów pełne zadumy kaszubskie jeziora, przykuwają nasz wzrok.

Wieczorem w Kartuzach, w małym kółku następuje rozmowa z Kaszubami. Mówimy z nimi o rzeczach napozór obojętnych, zwykłych, a przecież doznajemy wrażenia, że się nam przeciwstawia moc wielka i trwała, moc, bijąca od tych silnych postaci, co w takim uciemczeniu, tak dzielnie bronią praw każdemu narodowi przynależnych: praw—egzystencji narodu.

Patrząc na tych ludzi, słuchając ich mówiących, rozumiemy dokładnie te słowa:

Me Kaszube, co mniejszkame w Kraju
nadwisłańskim
Mniedze rzeką Brdą, a morzem, co je
zowią gdańskim,
Zawde zesme bele wierni katolicci
wierze,
Za to nam też mowe ojców Pań Bóg
nie odbierze,
Mniemce, choć kle mają ostre, nigde
nas nie zjedzą;
O tym oni ju oddawna samni dobrze
wiedzą.

Źle im jest, nawet bardzo źle, ale się nie skarżą, jeno co w którym człowieku sil jest, bądź to intelektualnych, bądź fizycznych, solidarnie niosą te siły, by wykorzystać z nich co się da, by utrzymać swój odrębny, narodowy charakter. Tu każdy Kaszub gotów pięć mil przejść pieszo, byle głos swój przy wyborach dać rodakowi i dzięki temu poczuciu obowiązku względem Ojczyzny i społeczeństwa, dzięki tej solidarności, przedstawicielstwo ich w parlamencie nigdy nie było w niemieckich rękach. d. n.

Stanisława Szymanowska.

Kronika miejscowa.

+ **Z powodu odjazdu państwa Majewskich.** Niedawno wyjechali z Łowicza państwo Łuszczewscy, obecnie opuszczają miasto nasze państwo Ignacostwo Majewscy. Ubytek tak jednych jak drugich jest wielką stratą; nie było pracy społecznej, w której nie przyjmowałiby udziału, nie było celu dobrego, dla którego pożalowałiby trudu i pieniędzy, — zawsze chętni do współdziałania w dobrym, zawsze ofiarni, gdy zachodziła tego potrzeba.

Pan Majewski położył zasługi, organizując przedstawienia amatorskie, mogące zadowolić wymagania najwybredniejszego widza; jako organizator wieczorów teatralnych pracował z zamiłowaniem i prawdziwą znajomością rzeczy. Dobierając sztuki ładne, kształcił smak zebranych słuchaczy, a niejednej instytucji społecznej przysporzył funduszu, o który tak bardzo trudno w naszych warunkach.

Pani Majewska swą umiejętną, cichą, pełną poświęcenia pracą tak w byłej „Macierzy” jak i szkole fabryki chemicznej zasłużyła się wielce Łowiczowi. Pracę tę oceniły należycie dzieci ze szkoły, — prostym, pełnym wdzięczności sercem dziecięcym pokochały panią Majewską tak jak na to zasługuje, znosząc swej szczerzej przyjaciółce kwiaty ze swoich ogródków, które z Jej inicjatywy powstały. To przywią-

zanie serdeczne dzieci jest, sądzimy, dla p-ni M. najmilszym ze wszystkiego, co wywozi z Łowicza.

W naszym małym mieście ubytek prawdziwie pożytecznych, uspołecznionych jednostek, jest stratą wielką, zwłaszcza jeśli ci, którzy po nich przychodzą, nie zechcą straty tej wyrównać i zamknawszy się w czterech ścianach swego domu, nie zechcą uznać, że każda światła jednostka obowiązana jest w miarę sił i możliwości wziąć na swe barki część pracy społecznej.

Więc żal rozstawać się z ludźmi, którzy składali dowody umiłowania nie tylko swego ogniska rodzinnego, ale i społeczeństwa.

W imieniu grona osób, żegnających ze smutkiem państwa Majewskich, składamy im życzenia szczęścia w nowych warunkach życia. Nie wątpimy, że p. Majewski, jako zdolny chemik, wytrawny znawca swej specjalności, będzie miał szersze pole pracy w Warszawie niż w Łowiczu i przyczyni się do wzrostu zdobyczy naukowych w zakresie chemii — i tego Mu z duszy całej życzymy.

+ **Osobiste.** Lekarz Powiatu dr. Chmieliński otrzymał urlop na wyjazd za granicę na sześć tygodni; przez czas jego nieobecności obowiązki jego sprawować będzie lekarz szpitalny dr. Stanisławski. Dr. Ch. uczestniczyć będzie w zjeździe lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie, który się odbędzie 17, 18, 19 i 20 lipca.

+ **Szpital na szkołę.** Po wojsku, jak wiadomo, zostały puste różne budynki, między innymi dawny szpital wojskowy, wraz z komorą dezynfekcyjną (kosztującą przeszło 1000 rubli) i różnymi niezbędnymi dla szpitala ubikacjami. Chodzą po mieście pogłoski, jakoby szpital ten miał być zamieniony na szkołę żeńską. Pogłoskom tym wierzyć się nie chce. Słyszeliśmy już, że z różnych obozów, austerji, browarów powstawały szpitale, ale żeby szpitale na szkoły zamieniano, o tem pewnie jeszcze Ben-Akiba nie słyszał. Czy projektodawcom takim zdaje się popryskanie ścian, podłóg i sufitów karbolem i sublimatem dostatecznym środkiem odkażenia? Czy też wierzą oni niezachwianie w formalinową dezynfekcję? Nauka bowiem nie zna dotychczas pewnego środka odkażania budynków. Pewne środki odkażające, jak gorąca para pod wysokim ciśnieniem (w ten sposób urządzone jest komora dezynfekcyjna w omawianym szpitalu, której nie powinno się niszczyć!), gotowanie we wrzątku, nie nadają się do odkażania budynków. Nie pomoże tu nawet świeże tynkowanie. A przecież nie chcieliby chyba projektodawcy narażać młode latorośle, tak skłonne do wszelkich chorób, zwłaszcza w okresie przeciążającej pracy szkolnej, na jakiegokolwiek, choćby najmniejsze niebezpieczeństwo. Dla tego projekt ten uważać należy za poroniony, a pogłoski te za nieprawdopodobne. Słychać także o projekcie sprzedaży wszystkich budowli wojskowych dyrekcji kolei warszawsko-wiedeńskiej. Naturalnie, i w tym wypadku z budynku szpitalnego nie miała być kolej wielkiej korzyści, chyba gdyby chciała żeń utworzyć szpital kolejowy. Wiemy, że i Rada powiatowa dobroczynności publicznej poczyniła starania o te budynki, chcąc doń przenieść ciasny szpital św. Tadeusza, a ten zamienić na przytułek dla umysłowo-chorych. Takiemu projektowi przyklasnąć tylko można. Jakkolwiek jednak będzie, na jedno zgodzić się musimy, że szpital szpitalem winien pozostać; o zamianie zaś na szkołę nawet myśleć nie należy.

+ **Ostrzeżenie.** Trzech młodych ludzi dosyć przyzwoicie odzianych, jeden z nich w rękawiczkach, chodzą od domu do domu, wywiedziawszy się poprzednio o stosunkach rodzinnych—wyzyskują latwowiernych mieszkańców i podają się za znajomych nieobecnych członków rodziny, w pewnym domu—chcieli skorzystać z pogrzebu i upewniali, że z nieboszczykiem we Włocławku byli w przyjacielskich stosunkach — dopiero zapewnienie, że tenże nie był tam bardzo dawno, stropiło przybyszów; w sklepach podają się za kupców, w warsztatach za rzemieślników. Wchodząc do jednego z handli — wyrazili się z wesołymi minami „a to nam się świetnie udało”. Warto by baczniejszą zwrócić na nich uwagę.

+ **Woda sodowa.** Pokazano nam syfon od wody sodowej świeżo kupiony w jednym ze sklepów na ulicy Mostowej, syfon tak był brudny w środku — że na sam widok odchodziła ochota napicia się wody, szkoda, że na etykiecie nie było fabryki, z której owa woda pochodziła.

+ **Zbieg.** W tych dniach ukazał się w Łyszkowicach b. robotnik tejże cukrowni, Urbaniak, który przed kilku laty zabrany na wóz, zabił 2 kobiety i woźnicy poderżnął gardło. Skazany na lat 15 ciężkich robót, zdołał umknąć z tamąd. Zauważywszy, że został poznany — powędrował dalej.

+ **Nowa kolej.** Tor nowej kolei od dworca Kaliskiego podąży po lewej stronie szosy Bielawskiej, przed Chruslinem przetnie szosę i pójdzie przez wieś Mystków, następnie przetnie Bzurę pod wsią Urzeczce i dojdzie do majątku Sobota, W-go Stokowskiego—gdzie projektowaną jest stacja w odległości pół wiorsty od osady Sobota. Następnie brzegiem Bzury kolej pójdzie w kierunku powiatu Kutnowskiego, przez majątek Orlów.

+ **Popis dzieci.** Dziś t. j. w piątek 14 lipca, o godz. 5 po południu, w ochronie przy ulicy Mostowej (dom Wł. Cieszkowskiej) odbędzie się popis dzieci, na który Zarząd Wspomagania Biednych, serdecznie zaprasza swych członków i tych wszystkich, których doła dziatwy ubogiej żywo obchodzi.

+ **Topielec.** W dniu 6 lipca r. b. wieczorem po skończonej pracy dziennej, murarze ze wsi Duplic Małych, pracujący w Strugienicach u p. Świderskiego, poszli użyć kąpieli w rzece przed upalem, nieopodal młyna. Jeden z nich, Jan Bieliński, widocznie odważniejszy—odpłynął dalej na głębie, i utonął—niezauważony przez kolegów. Po pewnym dopiero czasie spostrzeżono jego nieobecność i ledwie po dłuższych dopiero poszukiwaniach zdołano go odszukać — lecz wszelki ratunek okazał się daremny. Nieboszczyk pozostawił żonę.

+ **Podziękowanie** Gospodarze zabawy rzemieślniczej, za pośrednictwem naszego pisma składają serdeczne podziękowanie J. O. Ks. Januszowi Radziwiłłowi za łaskawe udzielenie Arkadij na czas zabawy; Pani Poznańskiej ze Skierniewic za ubranie lalki; Panom Bukowieckiemu, Gołębiowskiemu, Michałowi Wekstejnowi, Antoniemu Trawińskiemu, Niebudakowi, Riedlowi i Sztajnertowi za łaskawe danie koni na przejazd do Arkadij, oraz panu A. Trawińskiemu za bezinteresowne wypożyczenie drzewa na kioski.

+ **Wypadek na kolei.** W dniu wczorajszym o godz. 8 m. 15 rano w chwili przejścia pociągu obwodowego № 852 w stronę Łowicza-Wied., został zabity głuchoniemy

Wojciech Krawczyk, malarz, lat 58, mieszkaniec wsi Sulimów gminy Doleck, powiatu Skierniewickiego, na przejeździe № 108 wiorsta 75,5 na linii obwodowej. Lekarz kolejowy zastał już tylko strasznie poszarpane zwłoki.

+ **Niezamiatanie trotuarów.** Dochodzą nas zewsząd skargi, że trotuary na ulicy Podrzecznej — jedynym miejscu przechadzki — tak są zanieczyszczone codziennie, że przechodnie co chwila bywają narażeni na niszczenie i płamienie odzieży.

+ **Zabawa rzemieślnicza.** W niedzielę 9 b. m. odbyła się w Arkadij zabawa rzemieślników łowickich. Pogoda była niepewna, pomimo to już od południa zauważym podążających uczestników zabawy własnymi ekwipażami, wozami, bryczkami i pieszo. Na miejscu poustawiano ozdobne kioski — za bufetami nadobne gospodynie, że choćbyś nie chciał człowieka — to musiałeś wziąć tu ciastko, tam cukierek — jedynym słowem, nastrój był bardzo sympatyczny i nigdy nie zdarzyło mi się widzieć tyle roześmianych twarzy. Gdy deszcz zaczął padać — uciekano ze śmiechem pod najgęstsze drzewa — aby za chwilę rozwinąć się w barwny korowód w tańcu. Orkiestry straży Łowickiej i Bolimowskiej na przemian grały. — Chłód widocznie pobudzał do tańca — bo zauważyłem tańczących z takim zapalem, aż zwracano uwagę, że tylko godzinę najwyżej można z jedną wiorować damą; a już bolimowiaci prym w tańcu trzymali, jeżeli i do ognia tacy skorzy — to szczęśliwe miasto, — nie spali się nigdy! Stosownie do zapowiedzi, odbyły się i wyścigi i zabawy dzieci pod kierunkiem niezamordowanego p. Klimaszewskiego — który cudów dokazywał, aby milusińskim dać pełne zadowolenie. Atrakcją zabawy była lalka, ileż to maleńkich serduszek zabiło nadzieją, aby odgadnąć jej imię. Niektóre mówiły, że nie chcą nic, ani palców, ani złota — tylko tę jedną nieżywą lalkę! one instynktem przeczuwały, że szczęście ich skończyłoby się z chwilą, gdyby lalka ożyła.

Pod wieczór otworzono kopertę z imieniem lalki. Pan Bzowski, spojrzawszy na wyjęty z koperty arkusik papieru — lecz głęboki znawca psychologii tłumów — nic nie rzekł, tylko spojrzawszy w okół i napawał się widokiem błyszczących oczu, rozchylnych ust, kurczowo zaciśniętych dłoni i była cisza tak wielka i ciężka — aż ktoś z boku jęknął: „a skróć że te męki — ty Neronie! Kaligulo! ty wampirze!” on jeszcze raz objął tłum wzrokiem, wznosił w górę kartkę i krzyknął: „Edyta!” ze wszystkich piersi wyrwał się jeden okrzyk starganych marzeń, złamano nadzieję tych maleńkich serduszek: u niektórych w oczkach błysnęły łezki. O dziatki drogie! czemu nie mogłem wam oddać wszystkich lalek świata! Nikt imienia nie odgadł — lalki nikt nie otrzymał.

Postanowiono ją rozłuskać i znowu chwila oczekiwania, aż na №-60 padła wygrana — i uszczęśliwiony ojciec małych pociech, w tryumfie lalkę zabrał do domu.

Następnie puszczano fajewerki. Miano także puścić balon, którego nie widziałem, chociaż jak zwykle przytomny p. Klimaszewski — chcąc dowiedzieć, że program w całości wypełnił — wszedł na chwilę w gęsty klomb i wielkim głosem wołał „balon!” lecz namiot stuletnich białodrzewów zasłonił nam widnokrąg — i nic prócz liści nie dojrzelismy, jednak niektórzy uporczywie twierdzili, że puścił balon.

Dla własnej ciekawości poprosiłem o listę imion danych lalce i z niej dowiedziałem się jakich imion było najwięcej: mianowicie: Marji 59, Zofji 28, Kunegund 12, Janin 11, Wand 11, Lalka 8, Andzia 6,

Halina 6, Hermenegilda 6, Weronika 4, Eleonora 4, Felicja 4, Władzia, Brygida, Urszula, Jadwiga, Kurdula, Dorota i Eugenia po 3, Agrypina, Irena, Józefa, Wacława, Joanna, Paulina, Franusia, Stanisława, i Katarzyna, po 2, Bronka, Agata, Serafina, Krystyna, Stefanja, Amelja, Alicja, Ewa, Franciszka, Danuśka, Teresa, Michalina, Sylwina, Małgorzatka, Genowefa, Florentyna, Cecylja, Helena, Pelagja, Kleopatra, Bezimienna, Niechrzczona, Sulamita, Sylweta, Desdemona — po 1.

Okolo godziny 10 towarzystwo zaczęło się rozjeżdżać — syte wrażeń i zabawy. Przyszała trzeba, że gospodynie i gospodarze z p. p. Józefem Komarem i Grodzkim na czele, świetnie się wywiązały z zadania — pamiętając o wszystkim.

Osoby, które ustąpiły swych miejsc na wozach, pozostały, oczekując na powrotne konie — i za swą uprzejmość zostały sownie nagrodzone, gdyż deszcz ich porządnie wytrzepał, nie mniej jednak z zabawy były zadowolone. K. R.



Wszystkim którzy okazali nam współczucie w bolesnej chwili i raczyli przyjąć udział w odprawieniu na wieczny spoczynek zwłok nieodżałowanego

ś. p. Adolfa Andersa

jako to Szanownemu księdzu Żelaznemu, księdzu Radziszewskiemu, a w szczególności księdzu Józefowi Molakowi, proboszczowi z Bielaw, jak również Sz. p. p. Sieradzanowi, Kleniewskiemu i Sandeckiemu składają z głębi zbolełego serca serdeczne podziękowania

Żona, synowie, córki i zięć.

GŁOSY z MIASTA.

Drugą z kolei plagą trapiącą łowiczanie — jest brak odpowiednich warunków higienicznych w mieście.

Rozumiemy, że radykalnym środkiem dla poprawienia stanu sanitarnego miasta — byłaby kanalizacja, a że takowej — dla wielu względów, mieć nie możemy, pozostają nam więc półśrodki — bądź co bądź zmniejszające zło choć w pewnej części.

Do półśrodków takich należy zmiana praktykującego się w Łowiczu zwyczaju zlewania nieczystości w beczki umieszczone w podwórzach kamienic. Zwyczaj w wysokim stopniu niehigieniczny. Zawartość bowiem beczek wylewana każdego wieczoru do rynsztoków ulicznych, wydziela w mieście przerażające odory.

Sądzę, że dla przechowywania podobnych.. skarbów są najodpowiedniejszymi na ten cel przeznaczone miejsca ustępowe — odpowiednio dezynfekowane.

Dalej położenie Łowicza na płaszczyźnie prawie bezspadkowej, pogarsza jeszcze stan zdrowotności miasta, bo jedynie ulewne deszcze mogą usuwać nagromadzone w rynsztokach nieczystości — zatrważające stale powietrze w czasie pogody.

Ponieważ dobroczynne deszcze nie codzień padają w Łowiczu, należy więc rynsztoki *codziennie* w godzinach wieczorowych lub bardzo rannych zlewać rozczynem chlorku wapna — jak to się praktykuje po innych miastach.

Gdyby sposób podobnej dezynfekcji — dla kosztów lub innych przyczyn, nie znalazł odpowiedniego uznania, to może wygodniej byłoby oczyszczać miasto przez coroczne zakupy odpowiedniej ilości trzody chlewnej; trzoda ta bowiem, puszczana nocami na miasto dla żeru, spełniać by mogła rolę towarzystwa asenizacyjnego. Środek wprawdzie dotąd nigdzie nie wypróbowany ale możliwy*), choćby ze względu na podwójną korzyść, jaką oddać może przez oczyszczenie miasta z gnijących odpadków i nieczystości oraz zysk ze sprzedaży tucznych okazów — potrzebny dla powetowania kasie miejskiej zaprzepaszczonego funduszu na budowę łaźni.

Wspomniałszy o łaźni, należy przytoczyć znane ogólnie zdanie, że o stopniu cywilizacji danego społeczeństwa świadczy ilość zpotrzebowanego mydła i wody. O mydle nie wiem, ale ilość zużywanej przez łowiczanki wody, stawia ich w jednym rzędzie nawet z takimi „hotentotami”. Przeciętny łowiczanie, nie mający środków na wyjazd do Warszawy lub innej miejscowości posiadającej kąpiele, przez szereg 10-ciu miesięcy ograniczać musi swe ochędostwo na myciu tylko rąk i twarzy wodą rzeczną — przepelnioną w dodatku zarazkami tyfoidalnymi.

Kwestji kąpiele miejskich na razie nie umiem rozwiązać, — najlepiej ją chyba odłożyć do czasu zwiększenia funduszu miejskich drogę projektowanej wyżej spekulacji.

Należało by jeszcze podnieść sprawę braku miejsc spacerowych dla mieszkańców, ale niechcąc zbyt niużyć czytelnika przewlekłą korespondencją, ograniczam się jedynie na prośbie do Sz: Ojców miasta, aby powagą swą wyjednali zmianę godzin w porządkowaniu miasta w dniu po-jarmarczne i potargowe — z przedpołudniowych, jak to ma miejsce obecnie, na godziny ranne.

Zamiatanie ulic w czasie największego ruchu w mieście — bez skrapiania ich wodą, nie wpływa także dodatnio na organizm ludzki, — a pamiętajcie Sz. Ojcowie miasta o prawdzie tej:

„Mens sana in corpore sano” (zdrowa dusza w zdrowym ciele).

Jeden z wielu.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Artykuł „Jednego z wielu”, umieszczony w № 6 „Łowiczana” pozwolę sobie, jako dobrze oznajmiony ze sprawami tutejszego miasta — cokolwiek dopelnąć, a mianowicie: projekt oświetlenia miasta elektrycznością jest nie nowy, było ich parę. Ostatnio przed jakimś 10-ciu laty, opracowano nawet przez firmę „Simens i Halske”, kosztorys oświetlenia na sumę, jeżeli się nie mylę rb. 15 tys. Elektrycznie projektowano urządzić w miejscowej łaźni kasy miejskiej, i tak skombinować parową maszynę, ażeby mogła obsługiwać jedną i drugą. Sama instalacja oświetlenia, jak widzimy, była nie kosztowną, ale kosztowniejszym wydawało się samo oświetlenie, które podług kosztorysu obliczono na 4000 rub. z górą na rok. Wspomniany projekt Magistrat usilnie

*) Środek podobny znanym już był w głębokiej starożytności. W naszych czasach psy i kormorany dotąd oczyszczają ulice Konstantynopola, a większa część naszych osad, jak Sobota, Kiernozia, Osmolin, nawet przedmieście Łowicza, Bratkowice, z powodzeniem używają nierogacizny do oczyszczania ulic. Jeden z członków naszej redakcji stwierdził takż sam fakt w Sulejowie w dniu 10 lipca r. b. (Przyp. Red.)

chciał przeprowadzić, lecz cała kwestja rozbiła się o brak funduszy, i Rząd Gubernialny z tej wychodząc zasady, projekt odrzucił. Jeżeli zatem nanowo powstaje projekt oświetlenia Łowicza elektrycznością, radziłbym odgrzebać w aktach Magistratu projekt, o którym wyżej wspominałem, a przy zastosowaniu ulepszeń, jakie technika w ostatnich czasach zdobyła — może mógłby się na co przydać.

Z poważaniem

M. Galkiewicz.

OFIARY.

Dla księżaka pragnącego wstąpić na politechnikę we Łwowie, złożyli: P. K. rb. 1; Pozostałe ze składki na wieniec od pracowników T-wa Łowickiego rb. 2 k. 75; Piotr Bogusz k. 50; Józef Ścibior k. 50; Edmund Schmidt rb. 1; Jakób Kakietek z Osieka rb. 1; Narcyzostwo Bukowscy rb. 1; Stanisława Szymanowska rb. 1; Jan Czachowski z Boczek rb. 1; Antoni Rybicki z Lasiecznik rb. 1; Jan Horzelski rb. 1; L. Gołębiowski rb. 1; Piotr Burzykowski k. 15; Hanka rb. 1.

KORESPONDENCJE.

Zychlin, w czerwcu.

Cukrownie Dobrzelin i Walentynów sprowadziły dwa plugi parowe dla wynajmowania takowych plantatorom, przez co ci ostatni zyskają na czasie przy obróbce pola i zaoszczędzą inwentarza tam—gdzie głębsza potrzebna orka.

Z Dobrzelina do Walentynowa buduje się kolejka. Do budowy sprowadzono włościan wraz z wozami do wozenia ziemi aż z Siedleckiej, Łomżyńskiej i Lubelskiej gubernji, mówią, że robotnik tamtejszy jest pracowitszy i tańszy; źle to mówi o naszych włościanach, którzy muszą aż w Prusach szukać zarobku, a wszakże i niemcy placąc lepiej—wymagają sumiennej roboty—u nas zaś brak poczucia obowiązku, robotnik nasz gdy nie pilnowany, robi byle czas zeszedł, a warunki stawia wysokie.

Przystąpiono do reperacji zupełnie zrujnowanej drogi z Żychlina do Pniewa. Takież sam bruk a raczej jego ślady są w całym Żychlinie. Na ulicy Budzyńskiej z powodu zamierzonego przyjazdu Gubernatora rozpoczęto naprawę bruku, lecz ponieważ przyjazd do skutku nie doszedł, roboty zaniechano.

Obserwator.

W jakich warunkach pracuje nasz nauczyciel wiejski.

Dokończenie.

Bez wątpienia więcej robi dla szkoły nauczyciel jeżeli sam więcej umie, dlatego każdy z nauczycieli wiadomości otrzymane w seminarjum powinien uzupełniać samokształceniem się. „Kto nie idzie naprzód, ten się cofa,” głosi zasada pedagogiczna, a ponieważ świat idzie naprzód i zmieniają się sposoby nauczania, a nawet i niektóre poglądy pedagogiczne, więc każdy nauczyciel, chcąc dobrze prowadzić swoją szkołę, musi koniecznie czytać książki i gazety, traktujące przedmiot jego pracy. Nasz nauczyciel przy dzisiejszym położeniu materialnym nie ma możności sprowadzania gazet i książek, które kosztują nieraz bardzo drogo; to też po

kilku latach pobytu gdzieś w odległej wiosce, nie otrzymując żadnego pokarmu duchowego, poziom umysłowy nauczyciela staje się równym poziomowi umysłowemu jego otoczenia; a czy taki nauczyciel dużo może zrobić dla swej szkoły?

Często zarzucamy nauczycielom usuwanie się od życia społecznego, lecz ono też często pociąga za sobą pewne wydatki, z którymi nasz nauczyciel musi się bardzo liczyć. Tak więc widzimy, że materialne uposażenie nauczyciela wielkie posiada znaczenie dla rozwoju oświaty w naszym narodzie.

Nie mniej ważne znaczenie dla rozwoju oświaty posiada także odpowiednie pomieszczenie dla szkoły. Naturalnie, że w szkole ciasnej, niskiej, ciemnej i nie odpowiadającej ani higienicznemu, ani pedagogicznemu względem, żaden nauczyciel normalnie pracować nie może. Powinniśmy też więcej dbać o wzorowe urządzenie budynków szkolnych, gdyż idzie tu o zdrowie naszych dzieci i zdrowie nauczyciela, a czym chętniej wypełniać będziemy konieczne potrzeby szkoły, tym chętniej nauczyciel dla nas pracować będzie. Często właśnie wywołuje u nauczycieli zniechęcenie do pracy, takie niezaspokojenie koniecznych potrzeb. Wogóle o utrzymaniu i niehigieniczności naszych budynków szkolnych można napisać całe tomy.

Nakoniec, jak dzieci nasze uczęszczają do szkoły? Bardzo mało, nawet wyjątkami są tacy, którzy zacząwszy chodzić — uczęszczają codziennie; większość tacy, co przynajmniej dwa dni w tygodniu opuszczają, a są nawet i tacy, co zaledwie dwa razy na tydzień ukazują się w szkole. Później się mówi, że chłopiec chodzi już dwie zimy do szkoły i nic jeszcze nie umie. Dobrze, lecz te dwie zimy, to zaledwie kilkanaście dni i to dorywkami przebytych w szkole. Przy takich warunkach to najidealniejszy nauczyciel nic nie robi, chociażby z dzieckiem najzdolniejszym, a więc jeżeli naprawdę chcemy ażeby dzieci nasze coś się nauczyły, posyłajmy ich do szkoły regularnie przez cały rok szkolny, nie zostawiajmy ich dla byle powodu w domu, a wtenczas dzieci nasze skorzystają o wiele więcej i nie będziemy mieli możności narzekać na nauczycieli, którzy w tym wypadku są najmniej winni. Dlatego też oświata u nas tak słabo się rozwija, że warunki pracy naszego nauczyciela nie są odpowiednie: stwórzmy warunki odpowiedniejsze, a rozwój oświaty w daleko szybszym tempie posunie się naprzód!

Księżak.

Tydzień polityczny.

W Austrii ostatecznie liberalni Niemcy zyskali 28 mandatów: z 76 podnieśli liczbę do 104, chrześcijańscy socjaliści (antisemici) stracili 19 mandatów: zamiast 95, w parlamencie klerykałów będzie 76. Wybitnych zmian w innych stronictwach niema.

W Galicji i w Ślązku (austriackim) ukończone wybory dały wynik następujący: członków Koła polskiego wybrano 75, socjalistów polskich 7, dzikich po za kołem 2, Rusinów 26, ogółem 108. Skład Koła polskiego zmienił się na korzyść ludowców (zyskali 6 mandatów) i konserwatystów (zyskali 5 mandatów) i na niekorzyść demokratów narodowych (stracili 6 mandatów), tak, że przedstawiać się będzie w następujący sposób: ludowców 25, konserwatystów 19, demokratów polskich 15, demokratów narodowych (wszechpolaków) 10, centrum 2, posłów śląskich 2, bezpartyjnych 2, ogó-

łem 75. Zmiany te świadczą o pewnej ewolucji społeczeństwa polskiego. Dotkliwe osłabienie narodowej demokracji, która, zdawało się, miała zagarnąć stanowcze panowanie, wykazało, że wszechpolacy stracili popularność, że kraj nie chce tej wyzywającej i podniecającej polityki szowinizmu, która ani polskości nie przynosi pożytku, ani do rozwoju harmonji społecznej się nie przyczynia. Również znamienym jest upadek posłów sjonistycznych, tych żydowskich szowinistów. Znaczne zastępy ludności żydowskiej popierały politykę demokratyczną, wykazując tym dążności asymilacyjne. Tak więc szowinizm zarówno polski, jak i żydowski doznał klęski. Wzrosła natomiast liczba socjalistów; wreszcie nowa grupa młodzieńcza radykalnych postępowców zdobyła dwa mandaty dla Lisiewicza i Śliwińskiego (zaliczonych do demokratów).

W sprawie Marokka toczą się rokowania pomiędzy Niemcami a Francją. Tę ostatnią popiera Anglja, a po części także Rosja. Żywiły konserwatywne w Niemczech radzą rządowi nie ustępować i grożą Francji wojną. We Francji zaś biuro socjalistyczne ogłosiło protest przeciwko wojnie z powodu Marokka.

W Portugalji ruch przeciw-republikański przybiera groźne rozmiary.

Turcja postanowiła zgodzić się na żądania Albańczyków co do odbywania powinności wojskowej w kraju, swobodnego noszenia broni, zwolnienia od podatków, swobody nauczania w języku miejscowym z zastosowaniem alfabetu łacińskiego, budowy szkół i dróg, oraz pomocy dla biednych; odrzuciła zaś reformy administracyjne. Czarnogóra, sympatyzując z powstańcami, postanowiła mobilizować swe wojska, lecz na skutek interwencji mocarstw, mobilizację odroczyła.

W Bułgarji podczas dyskusji nad projektem rewizji konstytucji, agrarjusze i radykalni demokraci protestowali przeciwko niekonstytucyjnemu przyjęciu przez Ferdynanda, tytułu Cara.

Wiadomości rolnicze.

Z Towarzystwa Rolniczego Łowickiego. 7 b. m. odbyło się posiedzenie Rady. Utworzono sekcję Pola doświadczalnego w Mysłakowie; w skład Zarządu weszli ks. kanonik Niemira, pp. Kakietek, Mateusz Kaźmierski, St. Wilkoszewski i F. Trawiński. Rozpatrzono sprawę ogólnego krajowego konkursu drobnych gospodarstw, ogłoszonego przez wydział kółek rolniczych Centralnego Tow. Roln. ma on składać się z szeregu konkursów wykonanych przez okręgowe towarzystwa rolnicze w ciągu 1911 i 1912 r. z terminem do 1/VII 1912 r. Towarzystwo roln. Łowickie przez swoją Radę postanowiło wziąć w nim udział, naznaczając trzy nagrody wartości 75 rb., 50 rb. i 25 rb. w przedmiotach, ewentualnie z zamianą na gotówkę. Ponieważ nagrody mają być ze środków miejscowych towarzystw, a nasze nie rozporządza na razie gotówką, postanowiono ją zebrać drogą składek, zaraz też pp. Twarowski, St. Wilkoszewski i ks. Zaleski ofiarowali na ten cel po 25 rb. tak, że jest nadzieja, iż potrzebna suma wkrótce się znajdzie.

Szczegóły konkursu podam w następnym numerze, teraz tylko zaznaczę, że do niego mogą stawać wszystkie drobne gospodarstwa bez wyjątku. Materiał, który da konkurs, zbierze Centr. Tow. Roln. dla orjentowania się w rozporządzeniu funduszami, skierowując je czy na podniesienie

hodowli, czy też uprawy roli, stosownie do zebranych wiadomości.

Na porządku dziennym wyloniła się sprawa podniesienia ogrodnictwa u nas. P. F. Trawiński zaznaczył, że Towarzystwo ogrodnicze Warszawskie rozporządza ogromnymi środkami, tymczasem do tej pory nic a nic dla kraju nie robiło i oto teraz budzi się z długotrwałej drzemki. Otrzymałmy stamtąd odezwę, w której Tow. ogrodnictwa, jako jednej z gałęzi, która może wpłynąć na podniesienie się ekonomiczne naszego kraju, ustanawia kilku instruktorów ogrodnictwa dla gospodarstw włościańskich, wobec tego, że liczba ich stale wzrasta przy jednoczesnym zmniejszaniu się własności dworskiej.

Zadanie instruktora, według odezwy, będzie: „nauczanie praktyczne i teoretyczne ogrodnictwa, dawanie porad, ułatwianie nabycia i zbytu produktów, dostarczanie danych mogących służyć do statystyki, i w ogóle wszelkie prace mające związek z rozwojem ogrodnictwa.” Placa instruktora wynosić będzie 800 do 1000 rb. rocznie i koszty rozjazdów. Połowę tej sumy gotowe jest ponieść Towarzystwo Ogrodnicze, drugą musiałoby wnieść nasze Towarzystwo rolnicze. Odezwa w końcu nadmienia: „Zarząd Tow. Ogr. Warsz. zastrzeżę sobie ogólny kierunek nad działalnością instruktora, pozostawiając subsydiującym Organizacjom Rolniczym swobodę w rozporządzaniu instruktorem w granicach określonej działalności.

Rada Łowickiego Tow. Roln. uznała doniosłość podobnego urządzenia i przytoczono kilka bijących przykładów strat, jakie ponosi się przy obecnym stanie sprawy.

Pp. F. Trawiński i Kakietek, jako posiadacze większych ogrodów, wyrazili chęć przyjęcia udziału w opłacie instruktora, któryby natomiast lustrował kilka razy do roku ich ogrody. Już ta suma pokryłaby w znacznej mierze część przypadającą na nasze Tow. roln. na utrzymanie powyższego urzędnika. Nadto p. F. Trawiński rzucił projekt utworzenia stacji ogrodniczej doświadczalnej, na co nawet wspaniałomyślnie ofiarowywał odpowiednie miejsce. Mielibyśmy w takim razie instruktora ogrodniczego na miejscu, z małym stosunkowo nakładem pieniężnym, mając nadzieję, że Rząd udzieliłby niezwłocznie odpowiedniej zapomogi. Pan F. Trawiński został wydelegowany przez Radę naszego Tow. roln. do Towarzystwa ogrodniczego, aby tę sprawę załatwić na „gorąco.”

Grono gospodarzy, zasiadających w Radzie, wyraziło w końcu zebrania zdanie, iż instytucja pola doświadczalnego przyniosła im w ciągu dwu lat mało albo i prawie nic, czego i nadal spodziewają się; rzucili więc propozycję skierowania pieniędzy w inną stronę. Rzecz jednak nie mogła podlegać rozstrząsaniu: pieniądze na stację Rolniczą dają nie członkowie Łowickiego Tow. roln., a Związek cukrowni, jest to raczej instytucja tegoż Związku, tylko Towarzystwo korzysta z instrukcji kierownika pola doświadczalnego, zawiązując zapomogę rządowej specjalnie na ten cel również wyznaczoną. Sprawa nieuczynienia zadość wszystkim żądaniom gospodarzy założenia u nich poletek doświadczalnych, została wyjaśniona zbyt późnym, bo 4 kwietnia, przyjazdem nowego kierownika pola doświadczalnego i zajęciu się jego wyłącznie urządzeniem stacji, jak również brakiem specjalnych funduszy na ten cel. Co szczegółowiej wyjaśnię w następnych numerach.

W końcu, ci sami gospodarze podnieśli liczne skargi, jakie do nich napływają, na

niestosowne obchodzenie się z kupującymi: powzięta odpowiednia rezolucja, załagodziła sprawę, o której szczegółowe sprawozdanie damy w następnym numerze. E. D.

Cykorja. Po bardzo długim okresie letargicznym, miasto nasze zaczęło się powoli budzić. Niedawno puszczono w ruch przedziałnię Inu p. Franciszka Balcera, obecnie pobudowano na Kurabce dużą, bo 12-pieczową suszarnię cykorji, która będzie w stanie w sezonie jesiennym wysuszyć korzeni cykoryjnych z 500 morgowej plantacji.

Suszarnia cykorji ma bardzo doniosłe znaczenie dla okolicznych rolników, gdyż da im możność wyciągnąć z ziemi możliwie najwyższy dochód. Mamy przykład z Kujaw i Płockiego—gdzie plantacje cykoryjne już od dziesiątków lat tak się rozwinęły, dając rolnikom świetne rezultaty—że z każdym rokiem coraz większe obejmują obszary.

Dla wiadomości rolników podajemy niektóre ważniejsze szczegóły o uprawie korzeni cykoryjnych.

Ziemia pod cykorję powinna być gliniasta, ilowata, w ogóle dobra i należyście znawożona. Zorać należy ją na jesieni możliwie najgłębiej i w ostrej skibie zostawić do wiosny, następnie wiosną zbronować, a jeżeli to możliwe drugi raz zorać i zbronować, aby ją należyście spulchnić i przygotować w radliny do siewu.

Cykorję należy siać w końcu kwietnia lub początku maja, zależnie od pogody wiosennej. 5 funtów nasienia wystarcza na pełną morgę.

Najgłówniejszą rzeczą przy uprawie cykorji jest staranne pielienie, i czym częściej i dokładniej będzie pielona, tym lepsze wyda plony. Cykorję można także przeplancowywać, lecz czynić to należy nadzwyczaj umiejętnie—aby nie uszkodzić korzenia.

Okopywanie cykorji najlepiej uskutecznić przy pielieniu, a im częściej około rośliny gracką ziemię się wzruszy, tem sowsiej to się wynagrodzi, gdyż takie spulchnianie ziemi około korzenia, bardzo korzystnie oddziaływa na jego wzrost.

Sprzęt cykorji rozpoczynać można wtedy, gdy jej dolne liście zaczynają żółknąć, można i wcześniej rozpocząć kopanie, ponieważ suszarniom na większej dojrzałości korzenia nie wiele zależy, korzeń jednak zupełnie dojrzały korzystniejszym jest dla plantatora. Wykopywać cykorję należy we wrześniu i w październiku—odpowiednio do umowy z suszarnią. Cykorję należy kopać w możliwie pogodnym czasie, albowiem to znacznie ułatwia wydobywanie jej i oczyszczanie; po oczyszczeniu korzenia, należy obciąć zielsko wraz z górną koroną i odstawić do suszarni.

Wydatność plonu zależy od własności gruntu, umiejętnej uprawy, jak również od starannego doglądania i pielienia w czasie wzrostu korzenia. Przy sprzyjających warunkach można osiągnąć znakomite rezultaty. W kraju naszym 200 korcy z morgi nie jest rzadkością, przeciętnie zaś liczyć można 100 do 150 korcy po rb. 1 k. 25.

Liście cykoryjne można używać na paszę dla bydła, lecz należy je mieszać z sianem i koniczyną, ponieważ sam liść posiada pewną gorycz. Liście należy odcinać jedynie po wykopaniu, odcięte przedtem, wstrzymują wzrost korzenia i zmniejszają jego wagę.

Pragnących bliżej się zaznajomić ze szczegółami uprawy cykorji, odsyłamy do broszurki wydanej nakładem księgarni H. Neumana w Włocławku p. t. „Praktyczne wskazówki uprawy cykorji” którą nabywać można po k. 50 w każdej księgarni.

Przegląd tygodniowy.

-(-) **Z Łodzi.** Sąd okręgowy wojenny, po rozważeniu sprawy bandytów, należących do osławionej bandy Dłużewskiej, skazał: Franciszka Placha na karę 5-letniej przez powieszenie, a Jana Szpakiewiczza na pozbawienie praw i 12 lat ciężkich robót.

-o- **Trzęsienie ziemi.** W dniu 9 lipca trzęsienie ziemi na Węgrzech zrzuciło niepowetowane straty i spustoszenia. W licznych miejscowościach domy się zawaliły lub stały się niezdatne do zamieszkania. Najwięcej ucierpiały miejscowości Nagykoros, Izelad i Kesketet, w tej ostatniej prawie wszystkie domy ucierpiały. Całe dzielnice trzeba było zamknąć, bo groził zawaleniem. Mury pałacu gminy luteranckiej spadły na dom dr. Lengiera, którego wraz z żoną w stanie ciężkim z pod gruzów wydobyto. Dużo osób przez spadające kamienie jest pokaleczonych, mnóstwo kobiet dostało pomieszania zmysłów i umieszczone zostały w szpitalach. W miejscowości Marja Hegytany zawalił się dom i pogrzebał właściciela wraz z mieszkańcami. Policja i wojsko chodzi po ulicach, wszystkie budowle wstrzymano i cały ruch handlowy ustał. Mieszkańcy obozują na ulicach. Przy pierwszym wstrząśnięciu firmament przybrał barwę purpurową.

Ceny zboża w Warszawie.

Na targu Witkowskiego d. 12 lipca 1911 r.	Płacono		Żądano	
	R. k.	R. k.	R. k.	R. k.
Pszonica (korzec 242 f.)				
„ wadliwa				
„ biała	6 65	6 75		
„ wyborowa	6 75	6 85		
Żyto (korzec 232 f.)				
„ wadliwe				
„ średnie				
„ wyborowe	4 60	4 75		
„ litewskie				
Jęczmień 2-rzęd. (k. 200 f.)				
Jęczmień 4-rzęd. (k. 200 f.)				
Owies średni (korzec 160 f.)	3 30	3 40		
Owies wyborowy	3 70	3 80		
Ziemiaki (korce)				
Łubin żółty				
Siano (puł)	50	60		
Słoma (puł)	42	47		

Zamknięcie spadku

po Antonim Szczepańskim u pisarza Hipotecznego m. Łowicza nastąpi dnia 16 Sierpnia 1911 r., o czym interesujące osoby zawiadamiam. 5—1

Emilja Szczepańska

DROBNE OGŁOSZENIA.

Biblioteczka w ładnej i mocnej oprawie do sprzedania za 1/3 wartości. Wyprzedaż nowych książek po cenach zniżonych. Wiadomość na stacyi u sprzedającego gazety. 1—1

Chłopców do nauki rzeźbiarstwa, malowania, toczenia przyjmie Zakład Starzyńskiego (Zduńska dom Weksztejna). 5—1

Do sprzedania motor ropowy 12-koenny w dobrym stanie, Łowicz Koński-Targ dom pana Polkowskiego. Stróż wskaże. 3—1

Do wynajęcia Lokale, w oddzielnych budynkach składające się z 5 pokoi przedpokoju kuchni i piwnicy oraz 3 pokoi przedpokoju i kuchni na Końskim Targu w domu E. Nowakowskiego.

Przemowy weselne i pogrzebowe dla użytku włościan cena kop. 60. Skład główny w księgarni K. Rybackiego w Łowiczu, w Warszawie w księgarni l. Sikorskiej i Szczepańskiego.